

Profesor Jerzy Vetulani

– uczyony, mentor, przyjaciel

DOMINIKA DUDEK

Jurek Vetulani był człowiekiem barwnym i niezwykłym. Wielki uczyony, wspaniały wykładowca, erudyta, mistrz dowcipnej riposty, zawsze otoczony przez grono znajomych, tłum wielbicieli (i wielbicielek!) – wśród ludzi czuł się jak ryba w wodzie. Uwielbiał dzielić się swoją ogromną wiedzą, ale również uwielbiał znajdować się w centrum uwagi i być podziwianym. A oczywiście ze



dość przez jakiś czas zastępował Piotra Skrzyneckiego jako konferansjer w legendarnej „Piwnicy pod Baranami”. Mój nieodżałowany Szef – Profesor Adam Szymburski, wybitny psychiatra, kierujący Katedrą Psychiatrii w Krakowie – zwykł był powtarzać, „że Vetulani nawet jakby czytał książkę telefoniczną, to byłoby to fascynujące”. Na pewno Jurek miał wrodzony dar do występowania i wielki talent



Wykład Profesora Jerzego Vetulaniego pt. *Jak żyć długo, szczęśliwie i mądrze – refleksje neurobiologa* podczas „Kawiarni Naukowej PAU”, 25.01.2016

wszech miar zasługiwał na podziw i uwagę. Kiedy myślę o Jurku, czuję ogromną wdzięczność wobec losu, że dane mi było poznać go i zaprzyjaźnić się z nim. Miał wielu przyjaciół – w jego otoczeniu znajdowały się osoby wybitne, interesujące, utytułowane, z wielkimi osiągnięciami. To, że ja go podziwiałam, traktowałam go jak Nauczyciela i Mentora i lubiałam przebywać w jego towarzystwie, jest chyba całkowicie zrozumiałe i oczywiste. Próbuję zrozumieć, jak zrodziła się jego przyjaźń do mnie, dlaczego uważał mnie za kogoś bliskiego, powierzał mi różne swoje przemyślenia i troski, nigdy nie odmawiał, gdy bez skrupułów wykorzystywałam go, zapraszając na kolejne wykłady czy do napisania kolejnych tekstów; czasami korzystał z moich rad, a czasami nawet prosił o pomoc. Nie przychodzi mi do głowy inna odpowiedź, jak to, że był to dla mnie ogromny, niezasłużony dar, jakaś łaska, ale i zobowiązanie. Zobowiązanie do rozwijania się, do niepoddawania się pokusie lenistwa intelektualnego, do czerpania z obecności Jurka całymi garściami.

Gdy byłam jeszcze młodą doktorantką, najbardziej marzyłam, aby móc wygłosić wykład razem z Profesorem. Pewnego dnia nadarzyła się taka okazja. Nigdy nie zapomnę tremy jaka mi towarzyszyła. Drżącym głosem rozpoczęłam prezentację od słów, że „wykładanie po Profesorze Vetulanim, to jak zaśpiewanie po występie Trzech Tenorów”. Profesor musiał zdawać sobie sprawę, jak bardzo zależy mi na jego opinii – życzliwie pochwalił treść i zasugerował, co mogłabym poprawić, aby bardziej zaciekać audytorium. Potem wielokrotnie mieliśmy okazję uczestniczyć w tych samych konferencjach i razem wykladać – niezmiennie, nawet gdy sama miałam już tytuł profesorski, były to dla mnie wielkie przeżycia i ważne lekcje. Zawsze starałam się słuchać jego rad i podpatrywać „techniki” wykładowcy, które sprawiały, że zawsze słuchało się go z zapartym tchem. Nie bez powodu w mło-

sceniczny. Potrafił przeplatać skomplikowane treści merytoryczne anegdotkami, dowcipami i różnymi gagami, co pozwalało utrzymać uwagę słuchaczy przez długi czas, ułatwiał zapamiętywanie treści i sprawiało, że trudne zagadnienia naukowe wydawały się klarowne i oczywiste. Nie należy jednak ulec złudzeniu, że sam talent wystarczy – Jurek wciąż czytał, zbierał nowe informacje, poszerzał swoją wiedzę, jego wykłady były dobrze przemyślane i solidnie przygotowane. Zdarzało się, że pojawiał się po prawie nieprzespanej nocy, bo jeszcze chciał coś dodać, coś udoskonalić. Była w tym nie tylko odpowiedzialność – zdawał sobie sprawę, że to on przyciąga uczestników konferencji, że ludzie przychodzą tłumnie „na Vetulaniego”, więc nie mógł ich zawieść – ale również jego pasja do nauki, ukochanie piękna neurobiologii, poczucie misji popularyzatora neuronauki.

Profesor był niezwykle oczytany. Miał bardzo szeroką wiedzę i potrafił na wiele tematów – również tych dalekich od biologii, chemii i farmakologii mózgu – wypowiadać się szeroko i kompetentnie. Znał literaturę, filozofię, historię, od ręki przywoływał fakty, daty, nazwiska. Kiedyś zapytałam go, jak on to robi, że można z nim rozmawiać właściwie na każdy temat. Odpowiedział – jak zawsze dowcipnie i z dystansem do siebie – „mam dobrą pamięć, dużo w życiu czytałem, a jak czegoś nie wiem, to blefuję”. Jakoś nigdy nie złapałam go na blefowaniu....

Kiedy myślę o Jurku, zastanawiam się nad istotą przyjaźni. Przegadaliśmy tyle tematów i spraw, miewaliśmy zupełnie różne poglądy na niektóre zagadnienia, w sytuacjach kryzysowych mogliśmy na siebie liczyć. Dyskutowaliśmy zażarcie, śmiało się, pisywaliśmy ze sobą długie i dowcipne, rymowane dialogi (przechowuję pieczołowicie te nasze wierszyki jak prawdziwe perełki...). Jednak Jurek nie był facetem, któremu można było wyplakiwać się w rękaw – bardziej lubił mówić, niż

► słuchać. Miałam wrażenie, że użalanie się nad sobą go drażni. Zachęcał raczej do mocnego stąpania po ziemi, brania życia takim, jakie ono jest, i korzystania z niego, a opowieści o problemach międzyludzkich kwitował radami w stylu: „to go/ją otruj i będziesz miała spokój”. Nie interesowały go plotki i małe wojenki innych ludzi (choć nie należał do osób dyskretnych; sam mawiał, że jak mu się powierzy sekret to jak w mogiłę – tyle że zbiorową). Potrafił publicznie obrócić w żart coś, z czego mu się wcześniej zwierzyło. Ale robił to w tak uroczy sposób, że nie można się było na niego złościć, co więcej – sytuacja obśmiana zaczynała wydawać się bardziej groteskowa niż tragiczna. Zresztą w stosunku do swoich problemów również miał dystans i ironię. Jeśli czymś się przejmował, czegoś się obawiał, starał się obrócić to w żart. Osobom, które go nie znały, niektóre wypowiedzi mogły wydawać się cyniczne, czy wręcz okrutne, a na pewno niepoprawne politycznie (dlatego bywał hejtowany w sieci). Ale jego przyjaciele zawsze wiedzieli, że kryje się za tym troska o innych, życzliwość i dobroć.

Jurek był bardzo szczodry w przyjaźni, otwarty dla ludzi. Przyciągał do siebie jak magnes. Kiedy myślę o Jurku, pobrzmiwa mi jego entuzjastyczny głos, gdy mówił o innych ludziach: „koniecznie musisz poznać, bo to taka fantastyczna osoba!”. Zawsze podkreślał, że ktoś zrobił coś fantastycznego, powiedział coś fantastycznego, jest fantastyczny. Chętnie dzielił się przyjaciółmi, poznawał ludzi ze sobą, prowokował do wspólnych rozmów i dyskusji. Dobrą okazją były tradycyjne urodziny, które organizował u siebie w mieszkaniu. Przewijały się setki osób – każdy serdecznie witany przez Jurka i jego Żonę, każdy komplementowany, każdy czuł się oczekiwanym gościem. Przed ostatnimi urodzinami zadzwonił z zaproszeniem, mówiąc, że tym razem będzie tylko wąskie

Mówił mi, że proces starzenia się potraktował najlepiej, jak się da – po prostu zignorował. Wydawało się, że ma niewyczerpaną energię – wszędzie go było pełno, przyjmował zaproszenia od różnych instytucji, niezmiernie jeździł po całej Polsce z wykładami, udzielał wywiadów, pisał. Zdarzało się, że w jednym tygodniu musiał znaleźć się w kilku miejscach na przeciwległych krańcach kraju. Na szczęście generalnie zdrowie mu dopisywało. Dbał o swoją kondycję, opowiadał, że codziennie się gimnastykuje i jeździ na rowerku stacjonarnym. Niestety, tracił wzrok. Pod koniec życia widział już bardzo, ale to bardzo słabo – to go w końcu zabiło, gdyż wchodząc na jezdnię, nie zobaczył nadjeżdżającego samochodu. Najtrudniejsze było to, że nie mógł czytać. Najpierw sięgał po teksty z dużym drukiem, potem czytał tylko w komputerze, powiększając czcionkę, aż w końcu zaczął korzystać z programu, który odczytywał za niego. Podobnie było z pisaniem – pod koniec życia dyktował swoje wypowiedzi. Do swojej niesprawności podchodził z pogodą ducha. Śmiał się, że „dzięki temu, że jest ślepy, może więcej macać” oraz że poprawia to jego relacje z kobietami, bo „nie widzi, jak któraś jest brzydka”. Profesor Vetulani nie użalał się nad sobą i swoją postawą pokazywał, że starość może być aktywna, twórcza, nie musi wiązać się ze zgrzybieniem i utratą radości życia.

Kiedy myślę o Jurku, wspominam ostatni miesiąc jego życia, gdy po wypadku znalazł się na intensywnej terapii, pod wspólną opieką profesora Jerzego Wordliczki i jego zespołu. Fakt, że mogłam mu przez ten czas towarzyszyć, odwiedzać go, mówić do niego, po prostu być przy nim, traktuję jako ogromny przywilej, coś ważnego dla mnie i mojego życia. Przez cały czas był w śpiączce. Nie wiem, czy słyszał cokolwiek, ale starałam się mu podziękować za tę naszą przyjaźń, za to,



Wykład Profesora Jerzego Vetulaniego pt. *Jak żyć długo, szczęśliwie i mądrze – refleksje neurobiologa* podczas „Kawiarni Naukowej PAU” 25.01.2016

grono najbliższych przyjaciół (żona jeszcze dochodziła do siebie po chorobie) – zjawilo się kilkadziesiąt osób....

Po śmierci Jurka doświadczyłam kilku sytuacji, w których nieoczekiwanie spotykałam jego przyjaciół, jakoś zbliżaliśmy się do siebie, poznawaliśmy się i zaczęliśmy utrzymywać kontakty, z których rodziło się coś ciekawego (jakieś wspólne przedsięwzięcie, projekt, pomysł, inspiracja). Jestem przekonana, że to nie jest przypadek, że to jakaś obecność Jurka, jakaś energia Jurka, jakieś jego mrugnięcie okiem w naszą stronę.

Kiedy myślę o Jurku, rozważam kwestię starzenia się. On był i w tym zakresie niedoścignionym mistrzem.

czego mnie nauczył, za jego obecność. Wiedziałam, że umiera – miałam okazję pożegnać się z nim w dniu jego śmierci. Wszyscy trzymaliśmy za niego kciuki, liczyliśmy, że był zdrowy, że miał silny organizm.... Jednak wiem, że gdyby mógł wybrać, to wolałby odejść. Nie zaakceptowałby niesprawności, kalectwa, bycia ciężarem wymagającym opieki, pozostawania w stanie „pótroślinnym”.

Kiedy myślę o Jurku, parafrazuję słowa *Kołędy dla nieobecnych* Zbigniewa Preisnera: „po głosie Jurka wciąż drży powietrze”, a nam pozostaje wiara, „że to ma sens, że nie trzeba żałować przyjaciół. Że gdziekolwiek są – dobrze im jest, bo są z nami, choć w innej postaci”.

DOMINIKA DUDEK

Kierownik Kliniki Psychiatrii Dorosłych CM UJ